

BIULETYN

KAWALIERA



KOŁO NR 21 STOWARZYSZENIA SAPERÓW POLSKICH W DRAWNIE
IZBA HISTORYCZNA ZIEMI PEŁCZYCKIEJ W PEŁCZYCACH

Nr 1/2021

*Uczniowie moi
Czemu się trwożycie
Wszak Was uczyłem
Wiara daje życie*

Z wielkim smutkiem informujemy, że w dalekim Garwolinie zmarł nasz przyjaciel, były mieszkaniec Drawnika, miłośnik Drawy i Ziemi Drawieńskiej

Ś P.

KRZYSZTOF RADZIUN

10.05.1937 – 30.01.2020

Doktor inżynier ichtiolog. Były wieloletni pracownik naukowy Akademii Rolniczej w Szczecinie. Był synem legionisty 1 Brygady Legionów ogn. Stanisława Radziuna, który w 1936 r. podczas uroczystości pogrzebowych w Wilnie niósł serce Józefa Piłsudskiego na grób jego matki, a w marcu 1945 jako żołnierz 2 DArt. walczył w rejonie Drawna. Odkrywca polarnik, badacz. Uczestnik wypraw naukowych na Spitsbergen. Był bardzo lubianym człowiekiem o radosnym usposobieniu, spontanicznie dzielił się swoimi przemyśleniami i wspomnieniami, niezwykle barwnie o nich opowiadając. Był duszą towarzystwa. Rodzinie, oraz wszystkim bliskim i przyjaciołom składamy kondolencje i wyrazy współczucia.

Pogrzeb odbył się w dniu 7 lutego 2020 r. na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach.

Redakcja KAWALIERY

asp. rez. P.P. Gerard Sopiński pplk w st.spocz. Andrzej Szutowicz

Krzysztof Radziun. Kpt. Związku Piłsudczyków RP, doktor inżynier. Ichtiolog. Urodził się w Wilnie;. Był trzecim synem zawodowego podoficera artylerii ogn. Stanisława Radziuna. Po wojnie w 1945 został z matką i braćmi repatriowany do Olsztyna, gdzie skończył Szkołę Podstawową, Technikum Samochodowe i Studium Nauczycielskie po czym ukończył Wydział Rybacki Wyższej Szkoły Rolniczej w Olsztynie i został inżynierem. W 1963 ożenił się z koleżanką ze studiów, warszawianką, córką znanych architektów Martą Stańkowską. Pracował w Kortowie jako technik asystent w Zakładzie Fizjologii Ryb WSR.

W 1968 małżonkowie Radziun przeprowadzili się do Szczecina razem z przeniesionym do Akademii Rolniczej Wydziałem Rybactwa Morskiego. Tu ukończył zaocznie studia magisterskie. Następnie doktoryzował się. Po obronie został kierownikiem Stacji Badawczej AR w Darłowie. W 1976 ponownie zamieszkał z rodziną w Szczecinie, został kierownikiem Pracowni Mikroskopii Elektronowej w macierzystym wydziale miejscowej AR. Marta Stańkowska – Radziun przebywając ze studentami na obozie naukowym na Spitsbergenie, badając miejscowy plankton zauważyła małego skorupiaka zwanego Monstrilla. Było to pierwsze odkrycie tego gatunku w tym regionie. Spitsbergen stał się szóstym miejscem jego występowania, lecz skorupiak był nieco inny, różnił się szczegółami od pozostałych. W latach 1984—1986 na zlecenie Zakładów Chemicznych w Szczecinie, brał udział z żoną w testowaniu w warunkach arktycznych farb kontenerowych i okrętowych produkowanych przez te zakłady. Udział w tych testach umożliwił prowadzenie badań branżowych takich jak, badanie meiofauny (drobne organizmy zwierzęce związane z dnem środowisk wodnych) z plaż Spitsbergeriskich oraz składu gatunkowego zooplanktonu strefy eufotycznej (powierzchniowa strefa zbiorników wodnych) mórz arktycznych. Ponadto oboje gromadzili materiały dydaktyczne.

Działalność małżeństwa Radziun zaowocowała podjęciem przez Instytut Ichtiologii w 1986 badań biologii ryby z rodziny łososiowatych, czyli golca arktycznego (*Salvelinus alpinus* L.) z rejonu Hornsundu na Spitsbergenie. Dużej pomocy w zakresie logistycznej udzielił Instytut Geofizyki PAN - gospodarz Stacji na Spitsbergenie. Zorganizowano trzy wyprawy. Pierwsza z nich nastąpiła w 1984, trwała od 25.09 do 18.10. Założono stację badawczą dla farb kontenerowych w

bezpośrednim sąsiedztwie Bazy Polarnej PAN. Pobrano próbki meiofauny z plaż w Hornsundzie, oraz zooplankton podczas rejsu statkiem. Wyprawa druga miała miejsce w 1985 (od 16.07 do 2.09). Przez pierwszych 10 dni mieszkali w zaanektowanej chacie na Przylądku Wilczka. Zamontowano urządzenia do testowania farb. Pobrano, po rocznej próbie na warunki arktyczne, próbki z farbami i uzupełniono przywiezionymi nowymi zestawami. Uzyskano i zabezpieczono 21 okazów golca arktycznego, pobrano próby meiofauny z plaż: Hornsundu poszerzono badania o Istfiord i Adwentfiord. Podczas powrotnego rejsu pobrano próbki zooplanktonu. Wyprawa w 1986 (od 11.06 do 30.07) była kontynuacją pracy z farbami. Dla celów naukowych złowiono 3 osobniki golca z rzeki Revelva i jeziora Rewatnet oraz otrzymano 40 sztuk ryb z jeziora Svarvatnet. Po przeprowadzeniu wstępnych analiz, ryby zostały zamrożone i w takim stanie przywiezione do Polski. Pobrano próby meiofauny z plaż z rejonów: Hornsundu, Gronfjorden, Bellsundu i Adwentffordu, a podczas rejsu do kraju tak jak poprzednim razem pobrano próby zooplanktonu. Z punktu widzenia odkrywczego największy naukowy sukces przyniosła wyprawa z 1985, kiedy to w czasie jej trwania pp Radziun przeprowadzili w laboratorium Polskiej Bazy Polarnej PAN doświadczenie polegające na obserwacji inkubacji jaj *Salmncola edwardsii* (rodzaj „raczka”) pasożyta żyjącego na skrzelach golca. Jest to skorupiaczek żywiący się krwią żywiciela. Został on znaleziony w skrzelach jednej ze złowionych ryb, na odwłoku były worki jajowe, widać było, że są w stanie przed wylęciem. Dzięki temu pod mikroskopem prześledzono początkowy cykl rozwojowy tego pasożyta. Zaobserwowano, że po wysypaniu się jaj z worków jajowych do wody, następuje natychmiastowy wylęg formy nauplii (pierwsze stadium larwalne większości skorupiaków), w kilka minut po tym nastąpiła druga faza linienie naupliusa, której wyrazem jest kopepolit, czyli starsze stadium larwalne, które w wyniku kolejnych linień staje się w pełni rozwiniętym osobnikiem.

Do czasu wykonanej przez państwo Radziun obserwacji kolejnych stadiów rozwoju nigdy i nigdzie w świecie nie udało się tego dokonać, a to ze względu na szybkość przeobrażeń. Zaobserwowany proces został udokumentowany fotograficznie i opisany w literaturze fachowej w języku angielskim. Krzysztof Radziun po doktoracie rozpoczął pracę habilitacyjną ,w pracy zawodowej pracował z

dużymi sukcesami i zaangażowaniem przynosił w tamtym czasie Wydziałowi znaczne sukcesy naukowe, niestety choroba serca i późniejsza operacja przerwały ambitne plany. Do emerytury pracował w Zakładzie Anatomii i Embriologii Ryb pod kierunkiem prof. dr hab. Aleksandra Winnickiego. Został aktywnym członkiem Związku Piłsudczyków w Szczecinie. Gdy jego jedyny syn Radziun Adam (rocznik 1965) zakupił dom w Drawniku. Krzysztof Radziun z żoną jako emeryci chętnie zaopiekowali się tym nabytkiem. Mozolną pracą dom został wystylizowany na kresowy dworek i niejednego zachwycał. Od swego najbliższego sąsiada Franciszka Wiśniewskiego dowiedzieli się, że dawna nazwa Drawna to Neuwedell. Wówczas pan Krzysztof skojarzył, że gdzieś tę nazwę spotkał. Rzeczywiście okazało się, że w ojcowskiej książeczce wojskowej i w jego frontowych notatkach widnieje miejscowość Neuwedell, do której przybył ze swoją jednostką bezpośrednio na front. Tak oto życie zatoczyło pewien krąg. Pewnego dnia Krzysztof Radziun stojąc przy grobie plut. Zadorożnego zauważył, że służył on w tej samej dywizji co jego ojciec ogn. Stanisław Radziun, a wyryta na nagrobnej tabliczce data śmierci plutonowego jest datą przybycia ojca do

Drawna w 1945. Grób został przez małżeństwo Radziun otoczony troskliwą opieką. Marta i Krzysztof Radziun wielokrotnie uczestniczyli w przedsięwzięciach organizowanych na terenie Drawna i okolic. Krzysztof Radziun podobnie jak żona był członkiem Klubu Polarnego Polskiego Towarzystwa Geograficznego. Ich bezpośrednie związki z Drawnem trwały prawie dziesięć lat. Niestety po pewnym czasie musieli wyjechać z Pomorza Zachodniego, zamieszkali pod Maciejowicami, a dom pod Drawnem został sprzedany. Syn Adam Radziun. Absolwent Wydziału Wzornictwa Przemysłowego Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie pracuje w najlepszych agencjach branży reklamowych. Jest pasjonatem łucznictwa tradycyjnego, fotografowania i kuchni. Należy do Stowarzyszenia Łucznictwa Tradycyjnego. W lipcu 2012 był członkiem polskiej reprezentacji, która zdobyła brązowy medal na Międzynarodowych Mistrzostwach w Łucznictwie Tradycyjnym w Chinach. Dr inż. Krzysztof Radziun ciężko chorował, zmarł w szpitalu w Garwolinie Kochał rodzinę i Polskę.

Andrzej Szutowicz

TABLICA PAMIĄTKOWA KU CZCI POLEGŁYCH NEUWEDELCHYKÓW W WOJNIE 1870 – 1871

Nazwiska mieszkańców regionu, którzy polegli w latach 1870 – 1871, za króla i ojczyznę odczytane z tablicy odkrytej przez Drawieńskie Stowarzyszenie Historyczno-Eksploracyjne znajdującej się w kościele pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Drawnie.

Hermann Schaplow; Hermann Weber		
Gottfrid Harder	Wilhelm Dräger	Wilhelm Fogel
August Mann	Hermann Dräger	Julius Schaplow
Friedrich Harthwig	August Bahr	Albert Weber
August Bahr	Marthin Fenske	Wilhelm Penn
Friedrich Vöske	Wilhelm Kohls	Ferdinand Bahr

Opracował: *Marian Twardowski*



W oczekiwaniu na wirusa

Swego czasu służyłem w niesłusznym dziś wojsku. W ramach przygotowań do przyszłego konfliktu globalnego co zima od 1982 przez 10 lat wyjeżdżałem w styczniu bądź w lutym na poligon szkoleniowy, który mieścił się nad Odrą w rejonie m. Siadło Dolne przy moście autostrady do Berlina.

Ćwiczyliśmy tam zagadnienia związane z pokonywaniem przeszkód wodnych, stąd skazani byliśmy na zajęcia typowo wodniackie takie jak: budowa mostów towarzyszących i pontonowych, przeprawy na samodzielnych środkach pływających, rozpoznanie rzek, zwalczanie zatorów lodowych wykonywanie „rynien w lodzie” itp. Obozowisko było blisko Odry a sprzęt stał tuż nad rzeką. By nie tracić paliwa na dojazdy, żołnierze do miejsca ćwiczeń chodzili pieszo.

Wstawali rano o 5.00 i o 7.00 po śniadaniu i apelach ruszali na zajęcia. Na drugie śniadanie i obiad do obozowiska nie wracali jedli nad rzeką przy sprzęcie. Do obozu wracali gdy było zupełnie ciemno. Tu jedli kolację. Ogólnie jedzenie było podłe. Spali w namiotach ogrzewanych tzw kozami. Często piecyki te wskutek zmęczenia tzw „palaczy” lub mokrego opału gasły, wówczas do namiotów wchodził tzw. „pingwin” czyli mróz. Budził on nie tylko „palacza”. Kąpiel była raz w tygodniu w łaźni 5 Mazurskiej Brygady Saperów w Szczecinie, cała codzienna higiena opierała się na miskach podgrzewanych na wspomnianych piecykach w namiocie lub na zimnej wodzie. Niestety będące w zbiorowej umywalni urządzenia do podgrzewania wody na ogół zamarzały. Oczywiście żadnych toalet typu TOI-TOI nie było. Tu oszczędzę szczegółów. Pogody były różne: mrozy, roztopy, wiatry, deszcze, śnieg, deszcze ze śniegiem gradobicia itd., itd. Żołnierze marzli, przemakali jednak choć powinni nie chorowali masowo.

Lekarz jednostki miał stosunkowo dużo pacjentów na swojej izbie chorych, przeważały odmrożenia, oparzenia, urazy, schorzenia dermatologiczne. Czasem podrzucił żołnierzom witaminę C, co go nic nie kosztowało, gdyż w owym czasie leki w wojsku były za darmo. Po powrocie do koszar zachorowalność na choroby przeziębieniowe gwałtownie wzrastała. Katary, kaszle i typowe anginy czy grypy były powszechne, bywało tak, że miejsca na stacjonarnej izbie chorych (mały oddział szpitalny) brakowało. Minęło kilka lat, nastąpiło wojsko słuszne i jedna ze znanych mi jednostek wyjechała wczesną wiosną na poligon drawski, był to jeszcze czas żołnierzy służby zasadniczej dlatego pod względem zakwaterowania nic się nie zmieniło. Były namioty i „kozy”, ale jedzenie mieli już prawie super. Mimo tego „super” zachorowalność przeziębieniowa była duża, znacznie większa jak u nas nad Odrą w niesłusznym wojsku. Spanie w namiotach i polowe umywalnie jakimś z żołnierzy nie odpowiadały, poskarżył się gdzieś wyżej, na obozowisko zjechał generał i nie mógł uwierzyć, że w takich warunkach można obozować. Wszak była III RP.

Co ciekawe tego pana generała w czasach niesłusznego wojska to nie dziwiło. Oczywiście winnym takiego stanu rzeczy został dowódca jednostki. Po tej wizycie zainstalowano do grzania namiotów nagrzewnice, które szukano po całej Polsce, a część żołnierzy zakwaterowano w pobliskim WDW czyli wojskowym domu wypoczynkowym. Był to moment przełomowy w podejściu do spraw socjalnych na poligonach. Mnie, gdy usłyszałem tę historię z postępowym generałem zastanowiło dlaczego Ci żołnierze tak na tym poligonie chorowali. Według mnie nie powinni. Wróciłem do wspomnień i przypomniałem sobie, że problem podłego wyżywienia nad Odrą dowódca jednostki rozwiązał tak, iż przy wyjściu ze stołówki (namiot z miejscami stojącymi) ustawił kosz z chlebem i kosz z cebulą. Żołnierze wychodząc „ładowali” sobie za pazuchę chleb a w kieszenie cebulę. Potem w chwili wolnej jedli jedno i drugie z mniejszym lub większym smakiem. Podobnie było na kolację z tym, że Ci bardziej przedsiębiorczy potrafili z wykorzystaniem cebuli robić na piecyku różne rarytasy. Zapewniam bardzo dobre.

Gdy żołnierze z poligonu powrócili do koszar cebuli już nie wydawano a i jedzenie było inne, bo lepsze. Ci co w III RP byli na wspomnianym, dla mnie przełomowym poligonie cebuli nie dostawali w ogóle. Jedni i drudzy mimo, że było cieplej i smaczniej to, chorowali częściej niż podczas szkolenia nad Odrą. Dzisiejsze czasy mają szczepionkę na grypę, leki nowej generacji, nowoczesne szpitale. Wówczas gdy byliśmy nad Odrą przez kraj przechodziły różne epidemie przeziębieniowe ale dzięki cebuli wspomóżonej witaminą C przez lekarza podporucznika (Smykał, Śliwka) nasze obozowisko omijały. Dziś przypomniałem sobie tą historię dzielę się nią, kupiłem Rutinoscorbin, tran, czosnek i cebulę, ufny w sprawność odpowiednich służb czekam bez lęku na tego potwora z Chin. Pozdrawiam *Andrzej Szutowicz*



Wspomnienie o pewnym lekarzu

Wojsko jako formacja zhierarchizowana, odznaczająca się dużą dyscypliną wykonawczą z własnym aparatem ucisku i sądownictwa, dzięki magii rozkazu, było najlepsze do realizacji zemsty państwa za niepokorne myślenie. Najbardziej ciekawym przykładem był młody lekarz z Zielonej Góry. Był działaczem KIK-u, udzielał się w działalności

charytatywnej kościoła. Już w okresie studenckim za odmowę współpracy z władzami został usunięty z Akademii Medycznej w Szczecinie i dzięki interpelacji i protestów posłów katolickich przyjęto go na studia do Akademii ale już w Białymstoku. Studia ukończył i pierwszą pracę podjął w słynnych Laskach koło Warszawy. Później Zielona Góra, a tam rodzina i

specjalizacja (choroby zakaźne). Był młodym ambitnym lekarzem, świadomym swego powołania, dlatego chciał się rozwijać, rozpoczął drugą specjalizację – pediatrię. I tu przyszło uderzenie, państwo przypomniało sobie o niepokornym i w trakcie specjalizacji powołało go na dwa lata w szeregi swojej armii. Armia była duża i jak twierdzono brakowało w niej lekarzy, więc sięgnięto do cywilnych rezerw, a że powołano osoby temu państwu „podpadnięte”, to już nikogo nie interesowało. Szanse na uzyskanie specjalizacji zmalowały całkowicie, ubrał mundur, otrzymał stopień podporucznika i tak związał się z wojskiem na blisko 2 lata. Początkowo pracował w 107 szpitalu wojskowym w Wałczu, który w tym czasie cieszył się bardzo dobrą renomą. Nie był to jednak przydział dla uwojskowanego lekarza, były bardziej potrzebujące lekarzy (specjalistów od chorób zakaźnych) jednostki wojskowe. Wybór padł na 7 warszawski batalion saperów. Pamiętam jak do nas przybył. Po kilku godzinach spędzonych w jednostce sprawiał wrażenie człowieka zagubionego. Mnie to nie dziwiło, bo kilka lat wstecz i ja byłem w podobnej sytuacji, mimo, że kończyłem 5 –letnią wojskową uczelnię. System witania nowych w tym batalionie był wyrobiony od lat, ale dzięki Bogu trafiali się życzliwi. W przypadku lekarza przemawiały także jego lecznicze możliwości, więc nieformalni wprowadzający szybko się znaleźli i z biegiem dni życie stało się łatwiejsze. Ppor. Jacek Smykał * objął stanowisko lekarza jednostki. Był niski, nieśmiały ale w sprawach zawodowych zasadniczy. Z powagą traktował swoją pracę, mimo, że miała ona być dla niego karą za społeczną niesforność. Jako pierwszych ujął żołnierzy. Czym? Punktualnością przyjmowania, podejściem do żołnierza jak do człowieka. Żołnierze jak to żołnierze, próbowali też jego ludzkie cechy wykorzystać, ale ppor. Smykał szybko się uczył orientować w realiach życia wojskowego. Z mozołem budował swój autorytet już nie tylko wśród żołnierzy, ale także wśród kadry, ich rodzin i pracowników wojska. Zadziwiał czynnością, zawsze dla każdego miał czas. Jego autorytet lekarza szybko rósł i był uznawany przez instytucje nadrzędne. Jednak wojsko pamiętało po co tu przyszedł, więc był poprzez życzliwych obserwatorów pod stałym nadzorem, sprawdzano jego dyspozycyjność i prowadzono głupie rozmowy. Nie od razu poznałem go osobiście, pierwszym z którym się zaprzyjaźnił był mój kolega por. Stanisław Wiśniewski. Stasiowi imponował świat lekarski, myślę, że do dnia dzisiejszego dobrze się w nim czuje. Przyjaźń z Jackiem wyszła obu na dobre, gdyż Jacek w początkowym okresie swej pracy miał już kolegę dobrze orientującego się w układach i sprawnego, choć podpadniętego gracza. Czas mijał i do wszystkiego można było się przyzwyczaić. Tempo życia dywizyjnego batalionu saperów było tak duże, że dowódca choćby bardzo chciał nie mógł zajmować się tylko jedną osobą, nawet tą przyslaną mu na wychowanie. Ale Jacek wiedział i pamiętał dlaczego znalazł się w naszych szeregach, dlatego nikogo z nas

nie darzył pełnym zaufaniem i chyba było tak do końca jego służby. Był katolikiem i szedł dalej tą samą życiową drogą, więc w tej masie marksizowanej młodzieży rozpoczął swoją obronę. To dzięki Stasiowi Wiśniewskiemu poznałem go na tyle, że zaczęliśmy sobie mówić po imieniu. Stosunek jego do mnie znacznie się ocieplił gdy przypadkowo spotkaliśmy się na Mszy Św. w kościele pw. św. Jana w Stargardzie Szczecińskim. Na drugi dzień dostałem od niego gazetę „Przegląd Katolicki”, była strasznie „prześwietlona” przez cenzurę. Od tej pory zawsze byłem zaopatrzony w „Przegląd Katolicki”, „Tygodnik Powszechny” i „Przegląd Powszechny”. Czytałem posiekane artykuły, a później dyskutowaliśmy. Gazety te były trudno dostępne, można je było nabyć w kościołach, gdzie i tak rozprowadzane były na zapisy. Napływ tej prasy spowodował, że przestałem czytać „Za i Przeciw” oraz WTK, które też dostawałem sporadycznie. Nic tak nie zbliża żołnierzy jak poligon. Pojechaliśmy na zimowe szkolenie pod Szczecin nad Odrę. Tam w okolicach miejscowości Siadło Dolne batalion rozbił obóz i jak to bywa zorganizowano też izbę chorych, która od pierwszych chwil istnienia była pełna żołnierzy. Zapewniam, że przy takiej opiece lekarskiej nie groziło nikomu nawet najmniejsze odmrożenie. Lekarz nie zakwaterował się w najlepszym namiocie kwatermistrzowskim lecz spał w namiocie razem z chorymi. Rozmawiał z nimi o wszystkim, a szczególnie o tym co żołnierze najbardziej lubią; o dziewczynach, domu i kolegach. Miał radio, dobre radio i puszczał im muzykę, a w międzyczasie wszyscy słuchali „Wolnej Europy” może i Radio Londyn też było. Jednak „Wolna Europa” przodowała. Po audycji zagajał temat, który żołnierze chętnie podejmowali. Tak, może nawet o tym nie wiedząc, prowadził najbardziej metodyczne szkolenia polityczne w ówczesnym Wojsku Polskim. Izba chorych sprawiała, że poznawał bliżej żołnierzy, dzięki czemu znał ich świat lepiej niż kadra. Kadry jednak nie ufał, nie ufał także mi, mimo, że wiedziałem o tych seansach z „Wolną Europą”. Pewnego dnia rozmawialiśmy o podziemiu w powojennej Polsce, rozmowa przeszła na „Łupaszkę”, a ja skierowałem ją na postać Pawła Jasienicy. Gdy zwróciłem uwagę na wzajemne powiązanie tych obu postaci Jacek natychmiast wycofał się z rozmowy. Pewnie uznał mnie za prowokatora. Niedziele na poligonie to oczywiście rano obsługa sprzętu, a po obiedzie kąpiel. Tak, że ten dzień żołnierze mieli twórczo wypełniony. Zmęczenie było tak ogromne, że po kąpieli większość spała. Ale nie na izbie chorych, tam słuchano małego skromnego lekarza. Jacek wiedział co to jest niedziela i dzięki niemu też ci, którzy na izbie wówczas byli. W tym czasie Polskie Radio transmitowało już msze św. i te transmisje słuchali chorzy (ci co chcieli) polowej izby chorych 7 w.bsap. 20 DPanc .im. marsz. K. Rokossowskiego. Widok był niesłychany, ppor lekarz i chorzy żołnierze w namiocie stojącym w scenerii śniegu, zasłuchani w Mszę Świętą. A wokół KOMUNIZM. Rozmawiał także z kadra, może to się

wydawać śmieszne ale tłumaczył nam co to jest zachodnia wolność- demokracja. Opowiadał o świecie, którego myśmy tak naprawdę nie znali. Pamiętam jak na poligonie w Czarnem dowództwo nasze zagadnęło go o ten „ zgnięty zachód”, a On w prostych słowach rozrzucał przed nimi nieznaną świat i mimo początkowych żartów wszyscy z zainteresowaniem tego wysłuchali. Już wtedy był naszym doktorem i mógł sobie pozwolić na tę naukę o Europie. Miał dużą wiedzę o najnowszej historii Polski dlatego często „wchodziłem” z nim w dyskusje na ten temat. Incydent z Jasienicą poszedł w zapomnienie. Okazało się, że źródłem tej wiedzy były emigracyjne pozycje np. Bora - Komorowskiego „ Armia podziemia”, Wł. Andersa „ Bez ostatniego rozdziału”, „Armia Krajowa w dokumentach”. Pożyczył mi je na zasadzie, jedna przeczytana, jedna dostarczona. Niestety tu nadużyłem jego zaufania, gdyż książkę. „ Armia Krajowa w dokumentach” pożyczyłem Stasiowi Wiśniewskiemu. Byli kolegami, więc nie widziałem w tym nic niewłaściwego. Teść Stasia był żołnierzem AK, skazanym po wojnie na karę śmierci, ze względu na młody wiek został ulaskawiony. Sądziłem, że dobrze będzie jak pozna te książki. Z punktu widzenia Jacka była to moja duża nieostrożność i już żadnej tego typu pozycji książkowej od niego nie dostałem. Nad takim gwałtownym wyschnięciem tego źródła wiedzy wielokrotnie się zastanawiałem i przyznaję mu rację. Bo ze względu na dużą inwigilację ryzyko było duże. W tym czasie miałem już dostęp do tzw. podziemnej literatury, jednak książki Jacka były historycznie bardziej wartościowe. Choć już żadnej książki londyńskiej mi nie pożyczył, jednak był dalej źródłem historycznej wiedzy, także o literaturze emigracyjnej. To dzięki niemu poznałem Grudzińskiego i Czapskiego. W rozmowach i w jego przemyśleniach często był Bóg. Dzięki miłości do Boga kochał naturę.

Jak dziś, widzę letni zachód słońca na poligonie w Borowie. Staliśmy na brzegu zbiornika miejscowej elektrowni, powiedział „ spójrz jaki wspaniały świat Bóg stworzył z tym śpiewem ptaków”. Odpowiedziałem mu „ Jacek ja tego w ogóle nie czuję”. „Przyjdzie czas, że będziesz to czuć”. Dzięki niemu dowiedziałem się o nieznanym wówczas, a i dzisiaj nie spopularyzowanej działalności Polaków na rzecz wiernych katolików w Słowacji. Kościół w Słowacji był faktycznie prześladowany, dlatego wszelkie publikacje katolickie dostarczane były przez Polaków. Akcja była bardzo prosta, wracający z Rzymu pielgrzymi przejeżdżali przez Słowację i tam pozostawiali odpowiednie przesyłki. Szczególnym szacunkiem otaczał postać dzisiejszej świętej kościoła Edyty Stein. Wiedział o niej dużo i na pewno często o niej myślał. Imponowała mu, dlatego w rozmowach często do niej nawiązywał. To dzięki niemu obok tej świętej nie przechodzę obojętnie. Minęły dwa lata służby ppor. Jacka Smykała. Batalion pożegnał go tak jak żegnał swoich wieloletnich żołnierzy. Służba nie zmieniła go zupełnie. Ludowe wojsko zamiast go ukarać, ukarało same siebie, gdyż dzięki niemu wielu poznało jakie są najważniejsze wartości i że czasem za te wartości cierpieć warto. W 1989 roku otrzymałem od dr Jacka Smykała wiadomość, że nasycił się wolnością. Kontakty nasze zanikły. W 1996 r. będąc na letnim poligonie wyszedłem przed namiot PKT i spojrzałem na jezioro przy zachodzie słońca. To był wspaniały widok, było pięknie. Widziałem go kilka dni temu w TV, jest ordynatorem oddziału zakaźnego szpitala w Zielonej Górze i pewnie najsylniejszym lekarzem chorób zakaźnych w Polsce. Pod jego okiem powrócił do zdrowia zarażony koronawirusem tzw. pacjent „zero”. *Andrzej Szutowicz*



Pierwsza większa znana pandemia w Europie dotarła z Etiopii w 541 roku. Kolejnych sześć fal zarazy datuje się na okres pomiędzy około 542 a 600 rokiem. Z powodu tych chorób nawet największe miasta jak Konstantynopol, były częściowo wyludnione. Kolejne większe ataki dżumy miały miejsce w latach około 618, 628, 640 i 655 roku. Objęły wybrzeża Morza Śródziemnego. Najgroźniejsze dla Europy okazały się lata 664, 675-676 i 687. Dwie z nich nazywano „zarazami dziecięcymi”, bowiem dotknęły niemal tylko urodzonych po poprzednich epidemiach. Natomiast Zaraza z pierwszej połowy VIII wieku dotknęła tylko południowo-wschodnią Europę i Środkowy Wschód. Europa północno-zachodnia była od niej wolna.

Tekst dedykuję pamięci milionom anonimowych ofiar pandemii, jakie dotknęły ludność w ciągu ostatniego półtora tysiąca lat.

Największa epidemia w dziejach świata

W latach 40-tych XIV wieku dotarła do Europy dżuma z Azji Środkowej, prawdopodobnie z Chin. Pojawił się wówczas duży i nietypowy stopień śmiertelności. W 1346 choroba dotarła na Krym, skąd rozeszła się drogą lądową i morską na całą niemal Europę. W 1348 roku dotarła do Konstantynopola, Włoch i Francji. Zimą z 1348 na 1349 - do Anglii. W 1350 ogarnęła Niemcy, Polskę i Skandynawię. Pandemia ta znana jest jako „czarna śmierć”. Była to prawdziwa zagłada. Miasta i wioski pustoszały w szybkim tempie. Natomiast medycy uważali, że chorobę wywołało zepsute powietrze. Doradzali zatem uszczelnianie okien i chronienie się na wysoko położonych terenach. Bogatsi uciekali w góry. Papież Klemens VI zamknął się w swoim pałacu i wdychał opary z palonych ziół. Chociaż w Europie pojawiło się potem kilka dużych fal dżumy (1362, 1374, 1383, 1389, 1400), to ta przyniosła największe straty demograficzne. Śmierć stała się zjawiskiem codziennym. Zmarło wówczas czterech na dziesięciu Europejczyków. W sumie około 100 milionów ludzi. Obraz czarnej śmierci, jaka dotknęła Florencję, utrwalił utwór „*Dekameron*”. Pokazuje panikę, jaką wywoływały u ludzi pojawiające się nawroty zarazy.

Święty Roch

Zapobieganie zarazie polegało na kropieniu octem monet i listów. Na rogach ulic rozpalano ogniska, by dymem przeprowadzać dezynfekcję. Lekarze na ulice wychodzili w charakterystycznych maskach w kształcie głowy ptaka z długim dziobem, aby nie dotykać chorego. W dziobach umieszczano zioła, aby zapobiec zarażeniu. Popularna nazwa tej maski brzmiała „doktor plaga”. Szukano pomocy u księży, a ci odsyłali do św. Rocha, który potrafił zażegnać dżumę. Ten święty żył w XIV wieku. Podobno rozdał majątek i wybrał się w 1317 roku jako pielgrzym do Rzymu. W Wiecznym Mieście pielęgnował z poświęceniem ludzi dotkniętych epidemią i uzdrawiał ich znakiem krzyża. Gdy podjął wędrowkę w 1320 roku, sam zapadł na zdrowiu, ale cudownie uległ ozdrowieniu. Kult św. Rocha pojawił się w XV wieku i był krzewiony przez kupców weneckich i franciszkanów. W Polsce kościoły pod wezwaniem św. Rocha pojawiły się już w XIV wieku, do czego przyczyniła się wielka zaraza.

Komety i szczury

Przy wyjaśnianiu przyczyn epidemii, szukano porady astrologów. Powszechnie uważano nadejście epidemii jako skutek pojawienia się komety, zorzy i koniunkcji planet. Nauka uważa, że cykliczne pojawianie się w XIV wieku wielkich pandemii mogło mieć swoje przyczyny w czynnikach meteorologicznych. Nawroty zarazy w Europie kojarzono z bardzo chłodnymi zimami, suchymi wiosnami i upalnymi suchymi porami letnimi. Wierzono w te przyczyny bardzo długo, bo zarazek dżumy odkryto dopiero w 1894 roku. Ustalono, że był przenoszony przez szczury. W średniowieczu o przenoszenie chorób oskarżano Żydów, co doprowadziło w Niemczech do prześladowań i masakr. Dżuma przyczyniła się też do powstań społecznych we Francji (żakeria) i Anglii (powstanie chłopskie).

Zaraza ratuje z opresji margrabiego

Wiemy kiedy zaraza dotarła do granic Nowej Marchii. W czasie wojny domowej w Brandenburgii, w październiku 1348 roku doszło do oblężenia władcy Brandenburgii margrabiego Ludwika Wittelsbacha przez cesarza Karola IV Luksemburga we Frankfurcie nad Odrą. Nie udało się zdobyć armii cesarskiej tej twierdzy, ponieważ po krótkich walkach cesarz odstąpił od murów. Potem rozgłoszono wieści, że zrezygnował ze szturmu bowiem dowiedział się, że w mieście wybuchała zaraza. Mamy zatem informację, która wskazuje być może na to, że zaraza przekroczyła linię Odry i dotarła do Nowej Marchii jesienią 1348 roku. W jej rozwleczeniu pomogli obrońcy Frankfurtu, wśród których znajdowali się rycerze z Nowej Marchii. Materialne potwierdzenie tych trudnych czasów archeolodzy znaleźli między innymi na terenie byłego opactwa cysterskiego w Bierzwniku. Natrafiono na grób zbiorowy wypełniony wapnem.

Biczownicy na Pomorzu

Kronikarz pomorski zanotował, że w roku 1349 *wszędzie niemal wielka była zaraza, długie trwająca lata*. Ta sytuacja doprowadziła do gromadzenia się w ludności w miastach i wioskach w celu wspólnego śpiewania pieśni pokutnych. Potem zaczęli wędrować gromadnie *od kościoła do kościoła*. Każdy zaś dzierżył chorągiew i doszedłszy do kościoła,

cmentarza lub innego obszernego miejsca, suknie swoje zrzucali i chustami obwiązawszy biodra, biczowali się i śpiewali pieśń:

Hej, unieście w górę dłonie
Iżby Bóg ten mór odgonił
Rozkładajcie swe ramiona,
Iżby Bóg się ulitował

Pierwsza wielka epidemia przetoczyła się przez Europę i dotarła na wschód. Odnotowano ją w Gdańsku i w Toruniu. Informacje o trzech objawach zarazy zanotowali mnisi w *Kronice Oliwskiej*.

Czarna śmierć i trzęsienie ziemi

Jan Długosz pisał w swoich *Rocznikach czyli Kronice* o tym jak: *wielka zaraza morowa, która wdarła się do Królestwa Polskiego, dotknęła okropnym morem nie tylko Polskę, ale i Węgry, Czechy, Danię, Francję, Niemcy i niemal wszystkie królestwa chrześcijańskie i barbarzyńskie, siejąc wszędzie straszną śmierć*. Kronikarz tłumaczył, jak wszędzie brano krwawy odwet za to na Żydach, oskarżając ich o to, że *zatruli powietrze jakimś jadem*. Do tej klęski doszło jeszcze trzęsienie ziemi, które miało miejsce w 1348 roku i *rozprzestrzeniło się po wszystkich krajach katolickich i barbarzyńskich*. Wiele znakomitych miast się rozpadło. Niektóre uległy całkowitemu zburzeniu. Potem w styczniu 1349 *zaczęła się wspomniana morowa zaraza*. Dalej kronikarz dokładnie opisał objawy. Podał, że pierwszy atak trwał dwa miesiące, a chorzy umierali w ciągu trzech dni. Drugi atak trwał pięć miesięcy i chorzy umierali w ciągu pięciu dni. A wzmiankę zakończył zdaniem, iż *plaga rozciągając się od wschodu do zachodu dotknęła cały niemal świat swoją zarazą do tego stopnia, że podobno została zaledwie czwarta część ludzi na świecie*.

Taniec śmierci

Okropności związane z pojawianiem się fal epidemii doprowadziły między innymi do powstania motywu śmierci w sztuce i literaturze. W średniowieczu był ten motyw nazywany *Danse macabre*, czyli *Tańcem śmierci*. Pojawił się początkowo w poematach traktujących o nieuchronności śmierci. Pierwsze wyobrażenia ukazywały zaledwie kilka: dwie lub trzy osoby. Potem obejmowała przedstawicieli całego społeczeństwa od papieża i cesarza do najbiedniejszego wieśniaka. Bo tak szalała zaraza, nie pomijając nawet władców. W 1405 roku na dżumę zmarł książę pomorski Barnim VI. W roku 1464 nastąpiła na pomorskiej ziemi i w sąsiednich krajach kolejna ogromna zaraza, na którą zmarły najpierw dzieci księcia Wacława X – Świętobór, który był w Gryfii rektorem i młody Ertmar. Potem zaraza zabrała małżonkę księcia - Barbarę. Podczas tej samej epidemii zmarł ostatni książę szczeciński Otto III.

Zarazy nowożytne

Zarazy nie omijały Ziemi Choszczeńskiej. Mieszkańcy Choszczyna ucierpieli mocno w latach 1438-1439. Kolejne epidemie pojawiły się w tym mieście od 1540 do 1550, 1563-1564, 1568 i 1585 roku. Miasto uległo wyludnieniu. Na dalsze zmniejszenie się liczby ludności Choszczyna, miały wielki wpływ zarazy i epidemie wybuchające w latach: 1624-1625, 1630-1631 i 1656 roku. Pochłonęły one setki, a nawet tysiące istnień. W czasie zarazy w latach 1624-1625 zmarło w Choszczynie 1200 osób, a 84 budynki w mieście całkowicie się wyludniły. Przerażeni mieszkańcy choszczeńscy uciekli w 1625 roku z miasta do pobliskiej wiejskiej posiadłości Żeńska. Potem w 1635 roku cała ludność Żeńska wymarła podczas kolejnej zarazy. Oblicza się, że w Choszczynie między 1625 a 1656 rokiem, wymarło od chorób zakaźnych 3.000 mieszkańców. W tym samym okresie od zarazy cierpiał Recz i Drawno, ale nie zachowały się świadectwa o liczbie ofiar w tych miastach.

Choroby przywleczone przez wojsko

Po przegranej przez króla szwedzkiego Karola XII bitwie pod Połtawą, w 1709 roku Szwedzi rozpoczęli odwrót z Polski do Szwecji przez Pomorze. Wpierw musieli jednak przejść przez Nową Marchię. W połowie października 1709 roku opodal mostów na Drawie koło Pożrzadła i Prostyni, powstały dwa obozy. W pierwszym z nich znajdował się król Polski Stanisław Leszczyński, który ruszył drogą przez Czertyń-Krzemień-Dobrzany do zamku w Pęzinie. Z drugiego obozu wojska szły trasą Żółwino – Nętkowo – Recz – Sicko – Nosowo - Suchań i stąd do Pęcina w celu połączenia sił. Podczas marszu omijano wioski i przechodzono polami. Pomimo tego uważa się, że żołnierze szwedzcy przynieśli ze sobą zarazę do Czertynia, gdzie w listopadzie zmarło nagle dziesięć osób.

Tabaka i wino francuskie

W 1708 roku zaraza wyniszczyła sporo ludności pomimo, iż stworzono kordon sanitarny przy pomocy wojska. Jak bardzo ludność była bezradna wobec epidemii świadczy fakt, że do najbardziej skutecznych leków zaliczano tabakę, wino francuskie i napary z ziół. Te specyfiki bez problemów można było nabyć w miejscowej aptece. Choszczyno od XVIII wieku posiadało trzy apteki. W Drawnie funkcjonowała od 1725 roku. W tym wieku apteka pojawiła się także

w Reczu, Pełczycach i innych okolicznych miastach. W XVIII wieku powszechnie korzystano z pomocy znachorów i guślarów, a w rolę lekarzy, wcielali się także balwierze i łaźiebnyce.

Pierwsze szczepienia i epidemie cholery

W 1800 roku zastosowano w Powiecie Choszczeńskim po raz pierwszy szczepienia ochronne. Były prowadzone przeciwko dyfterytowi. Dzięki temu obniżono śmiertelność niemowląt w mieście. Nadal problem dotyczył małych miejscowości. W 1806 roku w Choszczynie zmarło tylko sześć osób, a w powiecie – 250. W 1821 roku w domach położonych koło garnizonu wojskowego w Choszczynie, pojawiła się epidemiczna choroba oczu. Natychmiast urządzono lazaret za pieniądze z kasy państwowej. W 1831 roku ludność wielu okolicznych miejscowości dotknęła epidemia cholery. Według danych ministerstwa zdrowia, w Choszczynie zachorowały wówczas 1.893, a zmarło 1.056 osób. W tym samym czasie w Drawnie według jednych epidemia pochłonęła 161, a według innych źródeł - 300 osób. Przebiegała ona już łagodniej z powodu polepszania się warunków higienicznych życia i opieki lekarskiej. Od końca XVIII do początków XIX wieku (1797-1841) z epidemiami w Powiecie Choszczeńskim walczył *Kreiphysicus*, czyli lekarz powiatowy doktor Struck (†20.02.1841). Potem zastąpił go na tym polu doktor Timpe (1841-1845) i *Kreisphysicus* doktor Karl Jeseke z Reska na Pomorzu (1845-1851). Temu ostatniemu lekarzowi przyszło już pracować w szpitalu powiatowym, otwartym w 1849, w rok po tym jak wybuchła w powiecie kolejna epidemia cholery. Ostatnia epidemia cholery w powiecie choszczeńskim miała miejsce w 1866 roku.

Hiszpanka i świńska grypa

W latach 1918-1919 w Europie, Ameryce Północnej, Afryce i Azji, doszło do epidemii grypy, potocznie nazywanej „hiszpanką”. Największe skupiska choroby pojawiły się w okopach kończącej się I wojny światowej. Śmiertelność tej odmiany grypy obliczano na 5 do 10 %. Liczba ofiar tej pandemii na świecie przewyższyła liczbę poległych podczas wielkiej wojny. W sumie podaje się, iż zachorowało na nią około 500 milionów, a zmarło od 21 do 100 milionów osób. Ostatnia większa epidemia grypy miała miejsce w latach 2009-2010. Był to wirus A/H1N1. W Polsce zmarły na nią 182 osoby. *Grzegorz J. Brzustowicz*

DRAWIEŃSKI PIENIĄDZ ZASTĘPCZY

Niemal od pierwszych po wybuchu Wielkiej Wojny 1914-1918 w całych Niemczech wystąpił dokuczliwy brak drobnego pieniądza. Zmusiło to kasy miejskie do emitowania pieniędzy zastępczych zarówno metalowych (rzadziej ceramicznych) jak i papierowych, te ostatnie ze względu na niskie koszty i możliwości technicznie emitowano najczęściej. Działo się to w zasadzie bez formalnego zezwolenia, jednak przy cichej aprobachie władz centralnych. Taka sytuacja zachęcała do stałego rozszerzania się liczby emitentów.

Wśród których obok kas miejskich coraz częściej występowały instytucje, zakłady przemysłowe, a nawet osoby prywatne. Pieniądz tracił systematycznie na wartości ale atrakcyjna szata graficzna zachęcała do kolekcjonowania całych, nieraz wielkich serii, dlatego nie wymieniano ich u emitenta (po upływie określonego czasu) na pieniądz państwowy co przynosiło znaczne dochody. Wydawanie papierowych pieniędzy zastępczych nie było czymś odosobnionym gdyż spośród wszystkich państw Wielkiej Wojny tylko Wielka Brytania ustrzegła się takiej konieczności. Okres wielkiej inflacji Niemczech wywołał ponownie potrzebę emisji coraz to większych nominałów

pieniądza zastępczego. Emitenci, nie licząc na osiągnięcie zysków z tracącego w tempie błyskawicznym pieniądza, z reguły nie silili się na jego opracowania graficzne. W większości przypadków był to druk jednostronny na lichym papierze, często bez znaków wodnych. (Wg. Cz. Hołub, Marian Skawara Papierowy pieniądz zastępczy na Pomorzu Szczecińskim 1914 – 1924).



Podążając szlakami turystycznymi po Pomorzu Zachodnim, trafiamy na wzgórza zamkowe, na ruiny starych zamków i dworów rycerskich. Niegdyś były one zamieszkałe i tętniły niecodziennym życiem. Rycerze w nich zamieszkujący trafiali nie tylko na karty starych kronik. Ich barwne biografie stały się kanwą niejednej powieści. Chciałbym kilka tych prac literackich przypomnieć, bo ich lektura, znakomicie wypełnia naszą wiedzę krajoznawczą o terenach niegdyś należących do historycznego Księstwa Pomorskiego i Nowej Marchii.



CZERWONY SOKÓŁ

Na tropach rycerskiej przygody

Jedną z bardziej popularnych polskich powieści związanych z tematyką rycerstwa Księstwa Pomorskiego, to książka Ireneusza Gwidona Kamińskiego „Czerwony sokół”, poświęcona wydarzeniom z początkowego okresu panowania księcia pomorskiego Bogusława X, nazywanego w historiografii „Wielkim”, a przez lud – według autora – „Czerwonym sokolem”, od koloru noszonej zbroi. Swoją pracę autor zadedykował córce oraz „tysiącom jej rówieśników, którzy w polskim Szczecinie urodzili się lub wychowali”, zapewne dlatego, by w ten sposób przybliżyć im dzieje ich „małej ojczyzny”.

Powrót

Powieść rozpoczyna się od powrotu księcia Bogusława z Polski, gdzie przebywał na dworze króla polskiego Kazimierza Jagiellończyka. Wraca na rodzinne Pomorze po śmierci brata Kazimierza w 1474 roku. Powrotna droga wiodła przez Człuchów, w kierunku Polanowa i Sławna. *Tędy pędzili posłowie książąt słupskich do Polski i ciągnęli poznańscy kupcy na Koszalin i Słupsk. Ale ostatnie wojny wyгнаły chłopów osiedlających się wzdłuż granicy i puszcza wdarła się na powrót w karczowiska. Kupcy przestali odwiedzać te okolice w obawie przed podjazdami Brandenburczyków, którzy z Nowej Marchii robili zbójckie wypady; załogi polskich zamków pogranicznych też skore były do miecza* (I.G.Kamiński, *Czerwony sokół*, Szczecin 1984, s. 11).

Polski rotmistrz, który odprowadził młodego księcia pomorskiego do granicy, nie omieszczał przypomnieć, jak jego ojciec Eryk II próbował podstępem zająć mijany przez nich zamek w Człuchowie, wysyłając rycerzy pomorskich pod dowództwem Szysowickiego.

Gdy Bogusław dotarł do Sławna, zatrzymał się na noc w zajeździe. Tam nie został rozpoznany i dowiedział się, że jego matkę, księżną Zofię lud nazywa „okrutną”, oskarża, że nie dbała o synów: Kazimierza i Bogusława oraz zadaje się ze swym ochmistrem Hansem z Maszewa. Potem wystąpił w obronie garbusa, napadniętego w gospodzie, a ten obiecał się za to odwdziżyć. Rankiem, gdy Bogusław ruszał w dalszą drogę do Darłowa, w promieniach porannego słońca widziano jego czerwoną zbroję. Bogusław zrobił na poddanych wielkie wrażenie „ponieważ był nad wiek rosły i rwał się do miecza i kopii – pierwszej od królewiat w szranki stanął. Zwyciężywszy, z rąk samego króla Kazimierza Jagiellończyka otrzymał pas rycerski i hojny podarunek; czerwoną zbroję, sporządzoną przez najlepszych weneckich płatnerzy” (*Tamże*, s. 12).

Ireneusz Gwidon Kamiński (*1925 Gniezno - †1996 Szczecin), poeta i prozaik polski, współpracujący z prasą poznańską i będący w latach 1956-1957 redaktorem działu literackiego tygodnika „Ziemia i Morze” wydawanym w Szczecinie. W latach 1971-1985 zastępca redaktora naczelnego kwartalnika „Vinieta”. Zasłużony mieszkaniec Szczecina. Autor czternastu powieści, w tym „Czerwonego sokoła” z 1957 r., która była jego drugą powieścią i doczekała się kilku wydań.

Potem w trakcie drogi do Darłowa został napadnięty przez kilku rycerzy, z których kilku pokonał. Sam jednak odniósł poważne rany i z życiem uwozi go ze sobą spłoszony koń. W końcu wyczerpany i raniony rumak nie wytrzymał ciężaru jeźdźca i Bogusław musiał ruszyć pieszo w las, zrzucając po drodze elementy zbroi. Napastnicy podążyli w las za uchodzącym księciem. Otoczony przez napastników zbliżających z trzech stron, Bogusław rusza przez bagno, w którym zapada się po pas.

Powieściowy „ochmistrz Hans z Maszewa” około 1464 roku „przybył z Brandenburgii na dwór słupski” i w

„Szysowicki” – właściwie **Martin von Zitzewitz**, nazywany przez Jana Długosza „Marcinem Syczowicem”, rycerz pomorski, poddany księcia słupskiego Eryka II, występujący w źródłach do 1474 roku. Około 22 lipca 1466 roku wraz z braćmi Janem i Piotrem oraz innymi rycerzami z księstwa słupskiego, zagarnęli zamek w Człuchowie, dostając się do niego, kryjąc się na czterech wozach pełnych mąki.

towarzystwie księżnej Zofii „zapomniał o szrankach, w które kiedyś tak chętnie wstępował, nie jeździł na polowania” (*Tamże*, s. 22). Kochanek księżnej, to właściwie odpowiednik historycznego **Jana (Hansa) von Massowa**, pochodzącego nie z brandenburskiego, ale z pomorskiego rodu rycerskiego z Maszewa. Jan rzeczywiście był ochmistrem księżnej Zofii, obecnym w 1474 roku przy przejmowaniu przez Bogusława rządów w księstwie słupskim. W latach 1475-1476 towarzyszył księciu Bogusławowi jako wójt darłowski, co zaprzecza powieściowej działalności Massowa przeciwko księciu. A co autor oparł zapewne na legendzie zapisanej przez kronikarza pomorskiego Tomasza Kantzowa. Ten

wspominał na kartach swej kroniki Jana, „o którym się mówi, że więcej go uważała, aniżeli powinna”. Nie jest wykluczone, że istniał na prawdę silny związek uczuciowy rycerza Massowa ze swoją panią Zofią (*ok.1435-†1497) księżną słupską, wdową po Eryku II. Ale dowodów na to nie mamy, podobnie jak na jego udział w sporze Zofii z synem Bogusławem w latach 1474-1475.

Czerwona zbroja

Kazimierz VI (*1455-†1474) z dynastii Gryfitów, książę pomorski, syn Eryka II, młodszy brat Bogusława X, na tronie od lipca może do września 1474 r. Pochowany w klasztorze kartuzów w Marienkron koło Darłowa, którym zapisał w testamencie zbroję, konia i kołczan z łukiem.

W Darłowie księżna Zofia ze swym ochmistrem Hansem snuje plany na przyszłość, chcąc wyeliminować swoich synów i samej panować nie tylko w Słupsku, czy Lęborku i Bytowie, ale także w Wołogoszczy i Szczecinie. Księżna wyprawia pogrzeb swemu synowi Kazimierzowi, zmarłemu na

zarazę. Zgodnie z obyczajem, przed uroczystościami księżna zaprasza rycerstwo i kupców do stołu. Wtedy też wskazała wszystkim gościom na pokrwawioną czerwoną zbroję ułożoną pod ścianą, sugerując, że Bogusław, który podążał na pogrzeb brata, zginął niedawno w nieznanych okolicznościach. Zbroję znaleziono, gdy w okolicznych lasach zarządzono poszukiwanie ciała. Natomiast ludzie w okolicy zauważyli, jak zbrojni księżnej długo wypatrywali kogoś nad granicą w



okolicy Sławna i domyślili się teraz, że mieli zamiary zabicia księcia.

Księżna Zofia próbuje zrzucić winę i krzyczy: „*Przekleństwo Jagiellonom, którzy mordem torują sobie drogę do zagrabienia Ziemi Bytowskiej i lęborskiej!*” Wszyscy zebrani nie chcą w to uwierzyć, ale w końcu ulegają żalości księżnej, która w krótkim czasie straciła męża i dwóch synów. W tej sytuacji **prałat Marinus** obiecuje księżnej zbrojną pomoc przeciwko Polakom ze strony margrabiego brandenburskiego Albrechta, w sile trzystu jeźdźców i tysięcy lancknechtów. W zamian Zofia obiecuje wspomóc Albrechta w walce z bratem jej męża – Warcisławem z Barda. Kiedy na dworze trwają rozmowy i przepychanki, w progę pojawia się Bogusław „w lekkiej sukni, jaką zwykli rycerze pod zbroję ubierać, przepasany pasem, z puginałem u boku”. Zapanowała cisza, ale księżna odzyskując przytomność, wydusiła z siebie: „*Ty żyjesz, żyjesz... Dzięki ci, Boże, za cud!*” (Tamże, s. 33).

Powieściowy kanclerz wołogoski „**Grzegorz Kleist**” – właściwie **Jürgen von Kleist** (wsp. 1477-†1507/1509) rycerz ze znanego i dużego pomorskiego rodu, z posiadłościami koło Białogardu, Słupska i Sławna, wójt Darłowa (1486-1494), starosta zamkowy w Bytowie (1494), na Uznamiu (1598-1501), radca książęcy od 1478, kanclerz od 1491 roku. Ożeniony z Anną v. Stojentin córką Hansa v. Stojentin landwójta słupskiego i Hedwigi v. Massow.

trucicielom!” (Tamże, s. 34-35).

Bogusław schodzi do krypty i odwiedza leżącego na marach brata Kazimierza. Tam pojawia się nagle garbus, którego wcześniej uratował w gospodzie w Sławnie, a który okazał się błaznem Asmusem z dworu księżnej Zofii. Wdzięczny garbus wyjawia księciu tajemnicę o otruciu Kazimierza i ostrzegął Bogusława przed jedzeniem dziczyzny.

Bogusław wraca na ucztę, ale wpięrk karze płatnerzowi opatrzyć swoją zbroję i przygotować dwa rumaki do drogi. Podczas stypy, która raczej głośną i sutą zabawę przypominała, na ramieniu księcia siada sokół. Ptak ku uczesze uczujących zaczął się racyć mięsiwem. Nikt mu nie przeszkadza, ale kiedy skończył ucztować - padł „rzekłbyś, że na wylot przeszła go strzała”, a Bogusław opuszczając ucztę woła - „*Przekleństwo*

Rycerze Bogusława X

Odjeżdżając z Darłowa Bogusław i towarzyszący mu rycerz Misław (Mitzlaf), zatrzymują się u Jana Długiego, który wcześniej uratował Bogusława, wyciągając go z bagna. Potem ruszają na zachód, do Wołogoszczy, gdzie młody książę przejmuje władzę. Pomaga w tym kanclerz Grzegorz Kleist – „

Wysoki, lekko przygarbiony, w obcisłych pludrach i za krótkim płaszczu – podobny do czapli, która wybrała się na spacer po mieście. Idąc kołysał się rytmicznie łysą głową, opatrzoną potężnym nochalem, i bystro rozglądał się dookoła”. Kanclerz zapoznał księcia z ostatnimi chwilami życia jego ojca księcia Eryka II i ze stanem finansów skarbu jego państwa. Bogusław nakazuje Kleistowi wypełniać nadal rządy w jego imieniu i ustanowił stolicę w Wołogoszczy (Tamże, s. 48-50).

Książę nakazuje zebrać oddział 50 rycerzy. Następnego dnia stawili się młodzieńcy spośród dworzan i okolicznych zamków. „*Najpierw trzech bracia Horn – Joachim z Ranczyna, Dideryk z Grzybowa i Borhard z Gnackowa, na karych koniach,*

podobni do siebie jak miecze przez jednego płatnerza wykute. W trzy konie przybyli także Zazdrowi z Jamiecowa, Gert Nienkerken, Henike Sten oraz Arndt Kolre, pan leszańskiego zamku nad Pianą. Stawili się Bonowie, a nawet Wakenicze zdążyli przepłynąć się z wyspy Uznam na wołogoską ziemię. Stary Lepel z Gnicz prowadził pięciu bratanków: Heniga, Klause, Zabla, Achima i Dideryka; odkąd ich ojca Brandenburczycy zasiekli na granicy, przejął nad nimi opiekę i wychował na tęgich zabijaków. Boki zasłaniali trójkątnymi czworokątnymi tarczami turniejowymi – w prawym górnym rogu miały one na dłoń głębokie nacięcia, w których umieszczano kopię w czasie ataku. (...) Srebrną herbową tarczę Lepelów przecinała ukośna krecha koloru krwi, a ich bojowe zawołanie brzmiało: „Pięć głów!”. U boku Bogusława stawił się także Bernd Moltzan, który dotąd służył księżnej Zofii. Dowódcą oddziału książę mianował Misława. Na czele rycerstwa książę rusza do Barda. (Tamże, s. 53-54).

”. Kanclerz zapoznał księcia z ostatnimi chwilami życia jego ojca księcia Eryka II i ze stanem finansów skarbu jego państwa. Bogusław nakazuje Kleistowi wypełniać nadal rządy w jego imieniu i ustanowił stolicę w Wołogoszczy (Tamże, s. 48-50). Książę nakazuje zebrać oddział 50 rycerzy. Następnego dnia stawili się młodzieńcy spośród dworzan i okolicznych zamków. „*Najpierw trzech bracia Horn – Joachim z Ranczyna, Dideryk z Grzybowa i Borhard z Gnackowa, na karych koniach, podobni do siebie jak miecze*

„**Krakewicz**” – przedstawiciel rodziny **Krakevitz**, pochodzącej od Kraka, założyciela wsi Krakow koło Tribses. Do większego znaczenia doszli za sprawą Hansa v. Karakevitza, w 1459-1486 roku wołogoskiego i uznamskiego wójta książęcego i po przejściu dóbr rodu Divitz. Jan syn Hansa był od 1479 r. wójtem wołogoskim Bogusława X. Syn Jana – Kurt (wsp.1479-1523)w 1497 roku wraz z Bogusławem udał się na dwór cesarski i do Palestyny.

przez jednego płatnerza wykute. W trzy konie przybyli także Zazdrowi z Jamiecowa, Gert Nienkerken, Henike Sten oraz Arndt Kolre, pan leszańskiego zamku nad Pianą. Stawili się Bonowie, a nawet Wakenicze zdążyli przepłynąć się z wyspy Uznam na wologoską ziemię. Stary Lepel z Gnicz prowadził pięciu bratanków: Heniga, Klause, Zabla, Achima i Dideryka; odkąd ich ojca Brandenburczycy zasiekli na granicy, przejął nad nimi opiekę i wychował na tęgich zabijaków. Boki zasłaniaли trójkątnymi czworokątnymi tarczami turniejowymi – w prawym górnym rogu miały one na dłoń głębokie nacięcia, w których umieszczano kopię w czasie ataku. (...) Srebrną herbową tarczę Lepelów przecinała ukośna krecha koloru krwi, a ich bojowe zawołanie brzmiało: „Pięć głów!”. U boku Bogusława stał się także Bernd Moltzan, który dotąd służył księżnej Zofii. Dowódcą oddziału książę mianował Mislawa. Na czele rycerstwa książę rusza do Barda. (Tamże, s. 53-54).

Pijacki turniej

Bogusław odwiedza stryja Warcisława X w Bardzie, gdzie otrzymuje przyrzeczenie pomocy w sile 50 rycerzy i bierze udział w pijackim turnieju. Turniej rozpoczął się od sygnału - uderzeń pijanych biesiadników pustymi pochwami do mieczy w duży bęben.



Potem wszyscy złożyli broń pod ścianą „bowiem przed każdym takim turniejem rycerze musieli broń odkładać na stronę, aby pijanymi będąc, współbiesiadników nie rąbali”. W specjalnej sali, pełnej dymu i zapachu pieczonego mięsiva, wychylano piwo w podwójnych kubkach, a mocniejsi – w poczwórnych. „Rycerz, głębię szeroko rozdziawiwszy, lał w siebie trunek i jeśli bez zachłyśnięcia wychleptał całą zawartość, nagradzano go pełnymi podziwu pomrukami”. Potem „usypiano lisa”, tzn. krążący z rąk do rąk olbrzymi dzban wypijał każdy po kolei, a ostatni w grupie musiał wypić resztę. Zdarzało się, że była to połowa zawartości. „Pod koniec uczyły wszystkie „lisy” dokumentnie uspięne, wędrowały na barkach pachółków do domów”. Turniej kończyła konkurencja „wścigi przez wodę”, ogłoszone przez jednookiego burgrabiego Krakewicza, przebranego za herolda, który rzucił wyzwanie swemu panu Warcisławowi. Ten wyzwanie przyjął i za chwilę stanął na środku sali olbrzymi sagan pełny piwa nazywanego „Zaczynaj !”, a sprowadzanego z Lipian, słynących na Pomorzu z

najlepszych piwowarów na Pomorzu.

Był to trunek, który „najsilniejszego chłopca z nóg zwał, jakbyś obuchem zdzielił”. Bogusław i Warcisław na czworakach udawali konie, a na nich siedzieli Mislaw i Krakewicz. „gdy zabrzmiały fanfary – ruszyli przed siebie posapując nieco, (...) Niemal równocześnie dopadli piwa i wraziwszy gęby w sagany, zaczęli siorbać trunek. Jeźdźcy, nie szczędząc okrzyków, poganiaли ich, aby jak najprędzej „wodę” przejechać. Rycerstwo w milczącym kręgu przyglądało się turniejowi” (Tamże, s. 55-59).

Warcisław X

Warcisław X (*1435-†1478), brat Eryka II słupskiego, książę wologoski, bardzki i rugijski od 1457 roku. Nieprzejednany wróg Brandenburgii. Zaangażowany w wojny z Brandenburgią w latach 1467-1472 i 1478 roku. Nie posiadał męskiego potomstwa i jego naturalnym sukcesorem był Bogusław X. Co do jego śmierci, istnieją podejrzenia, że miał w niej udział elektor brandenburski Albrecht Achilles.

Po wypiciu odpowiedniej ilości trunku stary książę pomorski opowiedział Bogusławowi, jak to od 1467 roku wojuje „siedem lat na koniu ! Siedem lat pochodów i odwrotów, oblężeń i wypadów z otoczonych przez wroga miast”. Warcisław wspominał najazd Meklemburczyków na Treptow i Brandenburczyków na Gardziec i Penkun, a także dzień, w którym 19 książąt wypowiedziało mu wojnę. Wtedy przepłynął się przez Odrę i zaskoczył wroga. „Obszedłem wojska niemieckie

i wdarłem się do Nowej Marchii, Trzcina, Lipiany i Barlinek puściłem z dymem, a gdy brandenburskie łby wycofały się spod Szczecina, aby dopaść mnie na własnej ziemi – byłem daleko”. Potem opowiadał, jak odzyskał Treptow, z którego „ani jeden Meklemburczyk nie wyszedł żywy”, a w tym czasie ojciec Bogusława - Eryk II „bił wroga w Nowej Marchii. Chojna, Myślibórz, Pelczyce, Choszczno, Drawno – od Odry po Drawę płonęło pogranicze”. Nie bez racji mówiono na dworze polskiego króla, że Warcisław to „najdzielniejszy władca północy”, a cesarz dodawał, że to „największy wróg Brandenburgii” (Tamże, s. 58-60).

Achilles



Albrecht von Hohenzollern, nazywany „Achillesem” (*1414-†1486), od 1471 margrabia brandenburski, toczył spory o sukcesję glogowską i szczecińską. Stronnik cesarza Fryderyka III w walce baronów Rzeszy. W 1478 roku osobiście podjął dużą kampanię wojenną na Pomorzu Zachodnim.

Więści o powrocie Bogusława z Polski i przejściu władzy na Pomorzu, docierają do elektora brandenburskiego Albrechta, zwanego Achillesem. Dowiaduje się, że u boku młodego księcia stanęli rycerze: Krzysztof Poliński, Ewald von der Osten zwany „Milczącym”, a nawet zwolennik dotychczasowy księżnej – Bernd von Moltzan.

Albrecht przyszykował wyprawę zbrojną na Pomorze, która ruszyła pod dowództwem Dietricha von Barkau. Przeprowadzając się przez Odrę, potem „przez cały dzień następny wojsko szło przez Myśliborskie Bory, płosząc zwierzynę”. „Armia Dietricha von Barkau na podobieństwo olbrzymiego węża o stalowych łuskach, pulsujących niespokojnie, raz błyszczących, raz matowych, pęzła naprzód. Opustoszały wsie wzdłuż trasy pochodu, bo chłopcy chronili życie i dobytek przed przemocą i nienasyconą zachłannością zbrojnych”. (...) „Czoło pochodu stanowiła ciężkozbrojna konnica, w której służyli głównie rycerze, wszyscy w zbrojach, przy kopii i przy mieczu, z rodowymi znakami na hełmach” (Tamże, s. 84-85).

Wspomniany wyżej „Krzysztof Poliński”, to właściwie historyczny **Krzysztof von Polentz**, którego nazwisko w źródłach historycznych występowało także, jako „Polencki, Palencki”. To znany rycerz i urzędnik brandenburski, wspomniany w dokumentach od około 1476 roku. 16 marca 1486 otrzymał w zastaw od władcy zamek w Dreźnie, który potwierdzono Krzysztofowi razem z bratem Cyriakiem w 1487 roku. Landwójt świdwiński w latach 90-tych XV wieku. W 1496 roku ruszył z księciem Bogusławem X na dwór cesarski, a potem w 1497 roku do Ziemi Świętej. Poległ podczas bitwy morskiej koło Krety 18.12.1497, ratując życie księciu pomorskiemu. 26 września 1499 roku margrabia brandenburski Joachim potwierdził Dreźnie wdowie po Krzysztofie – Elżbiecie von Eberstein i ich dzieciom.



Bitwa na lipiańskiej grobli

Jürgen Dziewicz był w powieści kapitanem granicznej rotacji lancknechtów, „która stała w Lipianach”. Był to młodszy syn pana na Dobrej pod Nowogardem. Potomek założyciela rodu, „który przywędrował tu z Bolesławem Krzywoustym”. Przodek ten zdobywał z Krzywoustym Szczecin. A „na uczcie wydanej z okazji zwycięstwa,

pradziad Dziewicz wychylił trzy kielichy tęgiego wina pod rząd, król pozwolił mu na umieszczenie tego potrójnego znaku na tarczy. Natomiast hełm Dziewiczów od tej chwili ozdobiony jest symbolem w postaci dwóch opancerzonych ramion, dzierżących napięty łuk”.

Powieściowy „**Jurgen Dziewicz**“, bohaterski rycerz pomorski, dowodził niewielkim oddziałem na pograniczu. Musiał to być reprezentant zamożnego rodu pomorskiego von Dewitzów na Nowogardzie. Historyczny szlachcic Jurgen von Dewiz, syn Czulska von Dewiza z Dobrej, dopiero od 1485 roku wspomniany przy Bogusławie X. Jego prawdziwe losy bliżej nie są znane.

Pod Lipiany dociera podjazd armii elektorskiej i rozkłada się na skraju lasu. Dziewicz zwołuje mieszczan, rycerzy i chłopów. Umacnia groblę pomiędzy jeziorami. Gdy dociera tutaj Dietrich von Barkau wysłała 30 rycerzy do ataku. Ci w pełnym pędzie z pochyłymi kopiami uderzają w kierunku dobrze widocznego jednego z rycerzy – Dziewicza. Nie zauważyli przekopu przez groblę, w który wpadają w pełnym pędzie. „*Podniósł się krzyk wielki, przygłuszony szczękiem żelaza i kwikiem oszalałych koni*”. Do ściśniętych jeźdźców szły kuszy i łuków. Potem posłano zaciężnych Szwajcarów i Holendrów oraz po raz drugi pancerną jazdę. „*Miejscami walczone po kolana w błocie*”. „*Mdlały ramiona, w gardłach zaschło*”. W końcu Dziewicz pada nieprzytomny, a jego

żołnierze wzięci w dwa ognie, padają niemal wszyscy. Po bitwie elektor zdziwiony jest wielce, że stu dwudziestu Pomorzan broniło tak długo przejścia przed jego wielką armią.

Obrona Pyrzyc



Wódz wojsk pomorskich Ewald von der Osten doradza księciu Bogusławowi bronić Pyrzyc. Książę zaś dzielił armię na trzy części. Jedną umieszcza w Pyrzycach, drugą wysłał dla utrzymania przejścia pod Szczecinem, by mieć łączność ze stryjcem Warcisławem, a trzecia grupa „*musi natychmiast wkroczyć do Nowej Marchii i – niszcząc kraj – takie sprawić zamieszanie, aby Dietrich von Barkau musiał zawrócić*” (Tamże, s. 107-208). To ostatnie zadanie książę zlecił Misławowi, który miał uderzyć ze swoim oddziałem z kierunku Dobrzan i Łobza. Na północ, do Kołobrzegu – miał udać się Poliński, tam zebrać wojsko i połączyć się z Warcisławem. Obronę zagrożonych oblężeniem Pyrzyc, Bogusław przydzielił sobie. Zebrał wojsko z okolic Nowogardu, Goleniowa i Stargardu, po czym wkroczył do miasta. Tutaj przed księciem pojawia się „bohater dnia” – Jurgen Dziewicz, którego oddział przez trzy godziny wstrzymywał marsz wielkiej armii elektorskiej. Tymczasem armia brandenburska dociera pod mury Pyrzyc i rozpoczyna oblężenie. Wkrótce też, rozpoczyna się atak na miasto od strony zachodniej. „*Kule pręły powietrze ze świstem, raziły Pomorzan. Nadgryzały*

mury”. „Kto żyw pędził na

mury; kobiety i starcy stawali na wyznaczonych miejscach przy domach, żeby w razie potrzeby pożar gasić”. Gdy nie udaje się przełamać oporu obrońców, najeźdźcy sięgają po ogniste strzały, przed czym ostrzegał Jan Kusowski z Kusowa, dowódca miejskiego kontyngentu. Istnieje realne niebezpieczeństwo zdobycia Pyrzyc przez marchijczyków. Więc doradcy chcą uratować księcia, ostatniego z rodu Gryfitów. Ten jednak pozostaje w Pyrzycach i bierze udział w walkach na murach. W tych walkach ponownie Jurgen Dziewicz odznacza się odwagą, wysadzając beczką prochu wdzierającą się już do miasta oddziały brandenburskie. Przeciwnik odwołuje natarcie. Wtedy Bogusław chcąc rozbić wroga w bitwie, nakazuje siodłać konie i rusza przez Bramę Szczecińską do wycieczki za mury miasta (Tamże, s. 116-127).

Powieściowy **Jan Kusowski z Kusowa** odpowiada historycznemu **Janowi III von Küssow**, rycerzowi księstwa szczecińskiego z Mechowa i Kluk koło Pyrzyc, który w roku 1478 uratował księcia Bogusława X z oblężonych Pyrzyc. A „Kusowo” to Koszewo nad jeziorem Miedwie. Rycerz ten nie występował w źródłach historycznych pod snolszczonym nazwiskiem.

Wyprawa na Szczecin i śmierć dwóch wodzów

W toku dalszej kampanii armia brandenburska „wlokła się” wzdłuż brzegu jeziora Miedwie i Stare Czarnowo, pustosząc okolice. „*W Kolbaczu przed klasztornymi zabudowaniami pijane żołdactwo rozpałiło ognisko ze starych ksiąg i zmusiło sędziwego opata, aby nago tańczył wokół płomieni*” (Tamże, s. 132). Potem przez Puszcę Bukową podążyli Marchijczycy pod Dąbie z zamiarem dotarcia do Szczecina. Ale tutaj Bogusław, obserwujący wroga, nosił się z zamiarem uderzenia. Ewald Osten radził wycofać się, ale książę postanowił uderzyć na wroga na czele tysiąca jeźdźców. „*Ku swemu zdumieniu ujrzał wódz brandenburskiej armii, jak ruszyła ku niemu ława łbów końskich*”.

Dietrich von Barkau także poprowadził swoich do ataku. Wywiązała się zacięta bitwa, w czasie której, dochodzi do pojedynku dwóch wodzów, Ewalda Ostena z Dietrichem von Barkau. Osten odnosi zwycięstwo i bierze Dietricha do niewoli. Wojsko Bogusława odnosi zwycięstwo w bitwie i wypiera wroga z kraju. Długo potem opowiadano „*o miarowych, precyzyjnych ciosach niepohamowanego Ewalda von der Ostena, o spustoszeniu, jakie czynił miecz Bernda Molzana, o sile ramienia Bogusława i zawziętości braci Lepelów*”. Ale Osten odniósł w pojedynku śmiertelną ranę. Umierając, kazał stawić przed sobą wodza brandenburczyków. Chce go uwolnić, ale osłabiony - nie mógł już mówić. Ruszył tylko w jego kierunku ręką, a żołnierze pomorscy „*biorąc gest wodza za rozkaz, pochycili związanego Brandenburczyka i wrzucili w ogień*” (Tamże, s. 137-142).

Powieściowy Ewald von der Osten zwany był „*Milczącym, ponieważ nie zdarzało się, aby więcej niż dziesięć słów dziennie wypowiedział. Znali dobrze Brandenburczycy jego sylwetkę ze skrzydłami czarnego orla przy hełmie – on to dowodził wojskiem Eryka Szlupskiego, gdy wdarło się do Nowej Marchii. W herbie miał srebrny klucz na czerwonym tle; śmiano się że tylko tym kluczem można otworzyć sobie przystęp do jego serca*” (Tamże, s. 152). Herb Ostenów był dwudzielny, w czerwonym polu umieszczano nie srebrny, ale złoty klucz, a w drugim polu – niebieskim, trzy srebrne falowane belki. Historyczny Ewald von der Osten (*1445-†1534), rycerz z Dąbia, Płot i Golenic, syn Dzinisza, „Mądrego“, starosty pełczyckiego (†1478?), był wójtem Gryfic od 1492, ożenionym z Zofią von Maltzahn. Przebywał w otoczeniu Bogusława X w latach 1478 do 1511. W 1497 roku uczestniczył w wyprawie na dwór cesarski i do Ziemi Świętej. Pasowany wtedy na rycerza Grobu Świętego. W 1499 z Bogusławem udał się na dwór cesarski do Wormacji. W 1496-1497 dowodził niewielkim oddziałem kilku szlachciców, lecz dowódcą armii pomorskiej nie był. Podobnie, jak Dietrich von Barkau, nie był dowódcą wielkiej armii elektorskiej, która w 1478 roku najechała Pomorze.

Schulenburg



Werner XI von der Schulenburg 1460 -†1519

Po zwycięskiej bitwie Bogusław ściga niedobitki armii Dietricha von Barkau. Poleca zebrać z pola bitwy zdobycze, po czym wraca do Pyrzyc. Zdobyte chorągwie miast i ziem Albrechta wysyła do Wołogoszczy. W Pyrzycach Gryfita spotka się z ukochaną Elżbietą, córką miejscowego burmistrza. Wjeżdżając do miasta słyszy okrzyki poddanych, wznoszone na cześć „*zwycięzcy spod Pyrzyc i Dąbia*”. Władca rozsyła kolejne oddziały na pogranicze, po czym razem ze stryjcem Warcisławem X oblega Gardziec nad Odrą, w którym broni się burgrabia brandenburski Werner von Schulenburg. Warcisław ceni swego przeciwnika i mówi, że Schulenburg to „*jedyny burgrabia brandenburski, którego szanuje. Odważny i mądry człowiek. Meklemburczyk na służbie Albrechta, stary żołnierz, który kilkanaście lat dowodził zaciężnymi, aż elektor nadał mu dominium i powierzył obronę Gardzca*” (Tamże, s. 137-142). W celu znalezienia sposobu zdobycia Gardzca, książę kazał przywołać Bartłomieja Brusehavera,

znającego to miasto. Był to kupiec, mający złość do burgrabiego, bo posiadał spichrze w Szczecinie, ale opustoszały one od czasu, kiedy elektor zbudował swój zamek w Gardzcu, i groził armatami każdej łodzi przepływającej Odrą. Zmuszanie każdego by zapłacił cło, doprowadziło do tego, że nikt nie chciał już spławiać towarów do Szczecina (Tamże, s. 154).

Brusehaver pomógł wdrzeć się Pomorzanom do Gardźca, ukrytym na wozach. Potem dwustronnym atakiem od wewnątrz i od zewnątrz murów - zdobyli miasto. Jednak „*Werner Schulenburg bronił się zaciekle na zamku, choć żołnierze padali mu z wyczerpania i załozde zabrakło żywności*” (*Tamże*, s. 160). Dopiero gdy lancknechci wdarli się na mury, wydało się, że twierdza zaraz padnie. Ale Schulenburg „*zebrał najbardziej oddanych sobie żołnierzy i uderzył tam, gdzie nikt się nie spodziewał*”. Przez kilka dni bronił się na zamku. Tutaj dochodzi do pojedynku Schulenburga z Bogusławem, wdzierającym się w końcu do zamku. „*Doskoczyli do siebie bez wahania. Zadźwięzwały klingi*”. Ale Bogusław rezygnuje z kontynuacji walki i proponuje Schulenburgowi przyjęcie zwierzchnictwa pomorskiego. Ten przyjmuje warunki (*Tamże*, s. 161-163).

Występujący w powieści kupiec **Bartłomiej Brüsehaver** to w rzeczywistości historyczny **Bartłomiej Brüsehaver**, rycerz pomorski z Dębogóry, położonej na południowy-wschód od Widuchowej, mający w 1492 roku lenno w Krzywinie. 26 marca 1493 roku uczestniczył w zjeździe stanów w Pyrzycach, a w 1500 roku w zjeździe stanów w Pozdawilku. Jego dobra opanowane przez wojska elektorskie w 1468, płaciły duże świadczenia staroście Schulenburgowi.

Rodzina von Schulenburg była znana w Księstwie Pomorskim, zwłaszcza w XIV i XV wieku. Kilku przedstawicieli z tej rodziny pełniło godność baliwów i komturów w Zakonie Joannitów, a także archidiakonów stargardzkich i uznamskich. **Werner XI von der Schulenburg** (wsp.1460-†1519), był w latach 1471-1476 starostą zamkowym w Gartz nad Odrą. Od 1472 na Łęknicy (*Löcknitz*) i Pieńkuniu (*Peenkun*). Odegrał ważną rolę w zawarciu pokoju pomorsko-brandenburskiego w 1479 roku. W dniu 2 lutego 1480 roku wspomniany w Szczecinie na dokumencie księcia Bogusława X jako radca nadworny, ochmistrz i starosta ziemi szczecińskiej. 4 maja 1480 w Gryfinie z księciem jako landwójt szczeciński. W 1493 roku marszałek ziemi szczecińskiej. Dowodził wyprawą księcia Bogusława X na dwór cesarski w 1497 roku. Z Norymbergii odesłany przez księcia na Pomorze, którym zarządzał w latach 1497-1498 podczas nieobecności księcia. W 1503 osiadł w Łęknicy. W 1514 w misji dyplomatycznej do króla polskiego Zygmunta Starego. 27 czerwca 1514 roku w Szczecinie w otoczeniu biskupa kamieńskiego Martina Karitha. Ożeniony z Elżbietą córką Hermana Gans von Puttlitz, z którą pozostawił synów: Wenera XIII, Jakuba I i Ryszarda II.

Niefortunne polowanie

W całym kraju uderzono w dzwony. Po śmierci Warcisława X władzę na całym Pomorzu przejmuje jedyny Gryfita – Bogusław X. Stany ziemskie składają hołd, „*co uczczono trzema dniami zabaw i biesiad, widowisk i turniejów rycerskich, w których sam książę brał udział, racząc własnoręcznie wysadzać z siodła swych przeciwników*”. Potem Bogusław zawarł układ sukcesyjny z elektorem Achillesem, który przewidywał przekazanie Pomorza Hohenzollernom z Brandenburgii, gdyby nie doczekał się syna. Potem udał się na łowy, podczas których Bogusław dostrzegł i ściga wielkiego jelenia i ulega wypadkowi. „*Bogusław leżał bez zmysłów*”. Sprowadzono medyków, ale stan zdrowia księcia był zły. Jeleń rogami rozszarpał mu cały bok (*Tamże*, s. 183-187).

Nie wiedział Bogusław, że wypadek uratował go przed planowanym w czasie polowania zdradzieckim pojmaniem przez Molzana. Ten miał księcia uwięzić i potem przekazać Brandenburczykom. Ale gdy dotarła do Brandenburczyków i Molzana wieść o wypadku, postanowili z porwaniem zaczekać na wieści o zdrowiu księcia, licząc na jego naturalną śmierć. Elektor Achilles wysłał nawet posłów, aby naocznie zobaczyli stan księcia. Ten z wielkim wysiłkiem przyjął ich w sali tronowej, ukrywając prawdziwą formę.

Ciągłość rodu Gryfitów rzeczywiście stanęła wtedy pod znakiem zapytania, gdy w 1488 roku Bogusław X uległ ciężkiemu wypadkowi na polowaniu. Kronikarz pomorski Tomasz Kantzow tak opisał zachowanie osaczonego jelenia: „*Zsiadł tedy książę z konia, wziął włócznię i zwierza chciał ułowić. Widząc to jelen, gwałtem się przedarł przez sforę, podbiegł do Bogusława, broń mu wytrącił i dźgnął porożem w piersi, tak że płuca i wątroba na wierzch wyszły księciu, i byłby go zabił, gdyby słudzy mnogimi włóczniami nie zakłuli zwierza*”. Książę został opatrzony przez chirurga, ale jego stan był ciężki. W całym kraju w kościołach i klasztorach odprawiano nabożeństwa za jego powrót do zdrowia. Margrabia przysłał poselstwo, aby się zorientować, czy pogłoski o śmierci księcia pomorskiego są prawdziwe, ale Bogusław zebrał siły i przyjął posłów na tronie książęcym.

Kiedy Bogusław X odmówił złożenia hołdu lennego nowemu od 1486 roku elektorowi brandenburskiemu Janowi, zaczął narastać konflikt, grożący wybuchem nowej wojny. W 1488 roku zakończył się proces, który udowodnił żonie Bogusława X – Małgorzacie brandenburskiej – zdradę

małżeńską i próby przerywania ciąży, aby pozbawić księcia pomorskiego potomstwa i zapewnić sukcesję krewnym Małgorzaty według układu pomorsko-brandenburskiego z 1479 roku. Małżonkowie zostali odseparowani, a w 1489 roku Małgorzata zmarła.

Bunt Molzana

Chory Bogusław wysłuchuje wieści o działaniach Molzana. Stronnicy brandenburscy zebrali się na zamku Pęczino, należącym do Bernda Molzana. Jednak nie doszło do uknucia spisku, bo na zamek Pęczino napadły kupy zbrojne lancknechtów, zdobyły i spaliły zamek. Potem Miśław kazał zburzyć zamek do fundamentów „na przestrozę wszystkim”. Molzan został za zdradę poćwiartowany, a jego głowę kat nadział na pikę i obnoszono ją po okolicy (*Tamże*, s. 210-217).

Powieściowy „Bernd Moltzan” to **Bernd VI Starszy von Moltzan**, bardzo zamożny rycerz pomorski, który w 1474 roku przejął po ojcu połowę zamku Wolde na Pomorzu Przednim. Już w 1475 roku wdał się w spór z Meklemburgią, co przyplacił niewolą w 1476 roku. Został uwolniony za okupem 1.800 grzywnen. W 1483 roku był marszałkiem ziemi szczecińskiej. Potem w 1490 roku nadal był w konflikcie z Bogusławem X, za to że książę żądał odszkodowania za liczne napaści Moltzana. Gdy tego nie uczynił został wezwany przed sąd do Wołogoszczy. Na odczytanie wyroku sądowego 24 czerwca 1490 roku Bernd von Moltzan nie stawiał się. Wtedy zwołano sąd w Treptow na 3 lipca 1490 roku i tam zapadł dla Moltzana wyrok niekorzystny. Wtedy nie licząc się z wyrokiem, wszedł na służbę elektora brandenburskiego, kupując zamek Derczewo w Nowej Marchii. W 1491 roku Bogusław X na czele swojego rycerstwa ruszył na zamek Wolde by ukarać Moltzana.

Ruszają posłowie do Polski

Po stłumieniu buntu Molzana, Bogusław wysłał w sprawie ślubu poselstwo do Polski. Prosi o rękę Anny Jagiellonki. Z poselstwem w imieniu księcia ruszają Ryszard von Schulenburg, brat Wenera, doktor Bernd Röhr, Adam Podwilski kasztelan białogardzki.

Całość opisał nowy książęcy sekretarz i świeżo upieczony magister uniwersytetu w Gryfii – Tomasz Kantzow. On także był świadkiem przybycia na Pomorze Anny Jagiellonki i jej ślubu w Szczecinie (*Tamże*, s. 255-264). Powieść ukazuje rzeczywiste okoliczności ślubu Bogusława X z Anną Jagiellonką. W końcu

Powieściowy „**Adam Podwilski**” to **Adam I von Podewils** (wspomniany 1476-1498), rycerz pomorski z rodu zamieszkałego koło Białogardu w Podwilczu (*Podewils*) oraz koło Szczecinka, w Wielanowie i Zwartowie od XIV wieku. Najpierw jako starosta Sianowa, od 1476 roku w otoczeniu księcia pomorskiego Bogusława X, i przejściowo w 1477 w otoczeniu księżnej słupskiej Zofii. W 1478 roku bronił zamku w Szadzku i dostał się do brandenburskiej niewoli. Po wyjściu na wolność w 1479 roku wspomniany na zamku Białogard, od 1486-1495 roku z zamku Krąg. W latach 1491-1498 był wójtem białogardzkim, radcą dworskim oraz ochmistrem Bogusława X.

1489 roku ruszyło do Kazimierza IV na Litwę poselstwo pomorskie, w skład którego weszli oprócz Wenera von Schulenburga starosty szczecińskiego i jego brata Ryszarda von Schulenburga komtura joannickiego Swobnicy, także rycerz Adam von Podewils starosta białogardzki, joannita doktor Bernard Röhr, prepozyt kolegiaty kołobrzeskiej i radca nadworny Bogusława. Poselstwo podpisało umowę ślubną 7 marca 1490 roku w Grodnie i odbył się tam ślub „per procura”, w którym księcia Bogusława zastąpił rycerz Adam von Podewils. W posagu zapisano Annie 32.000 guldenów. Ponieważ Anna nie ukończyła wieku lat czternastu, przyjazd na Pomorze odłożono do przyszłego roku. Orszak Anny Jagiellonki przybył z Łęczycy przez Poznań zgodnie z umową do Stargardu w końcu stycznia 1491 roku, gdzie nastąpiło powitanie. Podróż na trasie Poznań-Stargard zmuszała do przekroczenia Nowej Marchii, najprawdopodobniej przez Człopę i dalej tzw. „drogą choszczeńską”, przez Osieczno nad Drawą i Choszczno. Dalej ze Stargardu podróżowano przez Kołbacz i Dąbie, docierając do Szczecina. 2 lutego 1491 roku na zamku w Szczecinie przy udziale wielu gości, odbył się ślub Bogusława X z Anną Jagiellonką (*1476-†12.08.1507). Bogusław X wyznaczył królowieńską oprawę 61.000 węgierskich guldenów.

Historia i fikcja literacka

Pisarz przedstawił w swej powieści wydarzenia od czasu powrotu Bogusława do domu (1474) do czasu ślubu z Anną Jagiellonką w 1491 roku. To właściwie początek panowania księcia pomorskiego, lecz bardzo burzliwy, nadający się wspaniale na kanwę powieści.

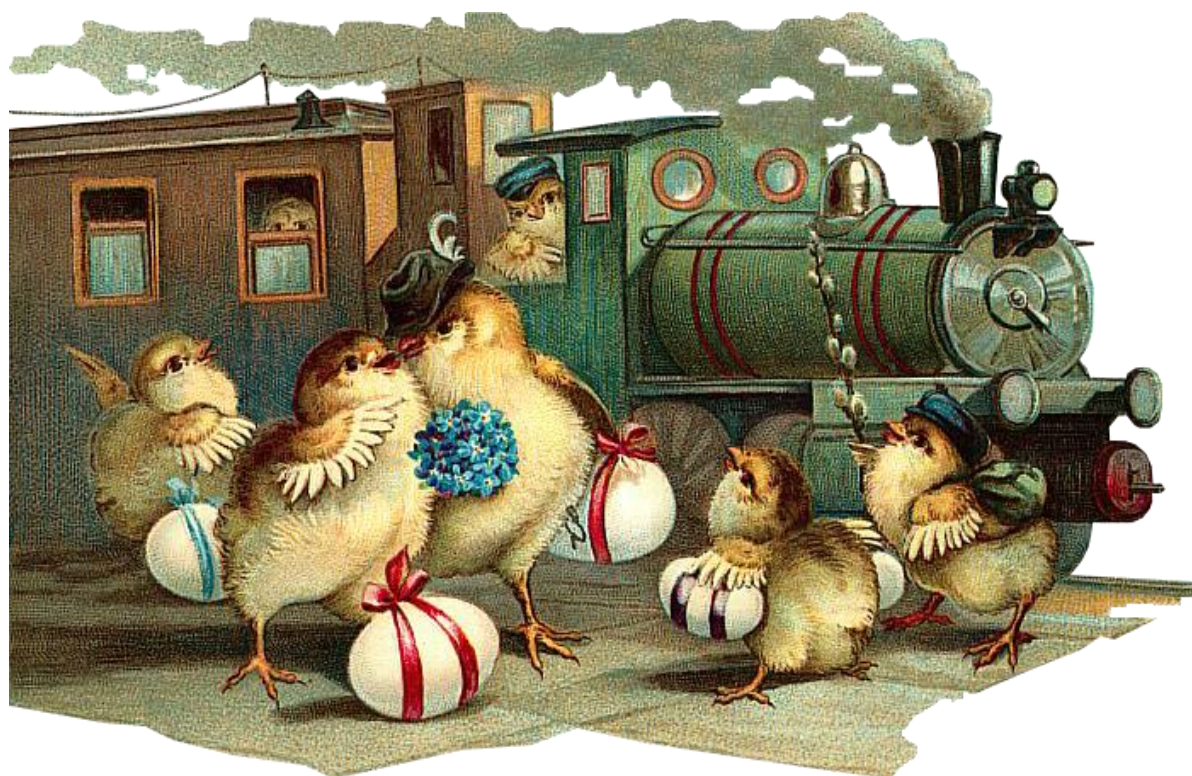
Autor trzyma się wiernie chronologii wydarzeń historycznych. Ukazał w swej książce pogrzeb brata Kazimierza VI (1474), rządy księżnej-matki i przejście władzy w państwie przez Bogusława X. Tam, gdzie nie mamy

świadczeń historycznych, pisarz skutecznie wypełnił pustkę fabułą literacką, opartą na legendach, czy tradycji ustnej, spisanej w XVI wieku. Znakomicie przygoda rycerska została tutaj pokazana na tle burzliwych wydarzeń na Pomorzu w okresie wojen z Brandenburgią, dążącą do narzucenia swojego zwierzchnictwa.

Na uwagę szczególną zasługują wydarzenia militarne, przeważnie przedstawione, jako sukcesy pomorskiego oręża. Jednak w rzeczywistości tak nie było. Chociażby wojna z armią elektorską w 1478 roku była pasmem klęsk, a nie sukcesów Bogusława X. Wiadomo, że po wkroczeniu armii elektorskiej w granice Pomorza padły jako pierwsze Banie, potem oblegano Pyrzyce, po czym zdobyto szereg miast i miasteczek na pograniczu, wśród których znalazły się: Pełczyce, Szadzko, Krzywnica, Dobrzany, Dobra i inne.

W ciąg wydarzeń, jaki wyraźnie był wzorowany na kronice Tomasza Kantzowa, wpleciono postacie rycerzy, wśród których znalazły się osoby znaczące w historii późnośredniowiecznego Pomorza. Zazwyczaj dla XIV i XV wieku niewiele mamy informacji źródłowych, które pozwalają na poznanie dokładnej biografii, tutaj w powieści, rycerze ci zyskali zupełnie inny wymiar, na pewno bliższy czytelnikowi.

Grzegorz Jacek Brzustowicz



**Wiosna do nas zawitała
W kwietniu święta uradują.
Zjedzie się rodzina cała.
I kurczaczki pofiglują.**

**Kurki zniosą nam pisanki
Koguciki im zapieją
Kartki przyjdą jak te z bajki
Z życzeniami i nadzieją,**

**Gdy o świcie znów nadejdzie
Jezus Chrystus Zmartwychwstały
Kolorowa tęcza wszędzie
By szczęśliwym był świat cały**

ŻYCZYMY OPTYMIZMU I W NADZIEI POGODNYCH, ZDROWYCH ŚWIĄT

KAWALIERA

BIULETYN KOŁA NR 21
STOWARZYSZENIA SAPERÓW POLSKICH W DRAWNIE
IZBA HISTORYCZNA ZIEMI PEŁCZYCKIEJ W PEŁCZYCACH

73-220 Drawno , ul. Jeziorna 2. Tel. 500 358 148.

Redaguje Kolegium:

Redaktor naczelny: Andrzej Szutowicz; z-ca red. nacz. Gerard Sopiński; dział sportowy: - Jerzy Wiewiórowski;

dział ogólny: - Marian Twardowski , Jan Brycki; ;

Redakcja nie odpowiada za opinie wyrażane przez autorów artykułów.